

Pochwała logiki

16 listopada 2022

„Mirek Dakowski i Staszek Sauć przywieźli z Bonn miłe informacje o Panu, m.in. o tym, że wyrażał Pan chęć nawiązania ze mną kontaktu. Bardzo mnie ta wiadomość ucieszyła, gdyż znając z Kultury Pańską publicystykę miałem cichą nadzieję, że może istotnie uda nam się kiedyś spotkać i połączyć nasze skromne siły” tak zaczynał się pierwszy list Jerzego Przystawy do mnie, datowany „2.10.92”.

Owszem, wyrażona w liście nadzieja spełniła się. Odwiedził mnie w Monachium, w towarzystwie Krystyny Chmieleńskiej, mniej więcej rok później. Trudności w kontaktach osobistych były m.in. wynikiem faktu, że nie akceptując sytuacji powstałej na skutek ustaleń z „Magdaleny” i umów „okrągłostołowych”, do 1996 roku utrzymywałem status uchodźcy politycznego. Posługiwałem się titre de voyage, wydanym w oparciu o Konwencję Genewską, który ważny był na wszystkie kraje świata, z wyjątkiem Polski.

Nietaktem byłoby jednak zajmowanie się tutaj samym sobą. Również pisząc o Jurku, będę się starał uniknąć wątków, którymi zajmowały się już osoby bardziej ode mnie kompetentne i których głos ma większą wagę od mego.

We wspomnianym liście autor pisał, że przyszły kształt stosunków polsko-niemieckich uważa za podstawowy dla naszej narodowej egzystencji i w związku z tym założył we Wrocławiu Stowarzyszenie Inicjatyw Polsko-Niemieckich. W jednym z kolejnych listów podkreślał, że szuka kontaktów poza establishmentem (niemieckim). A to niespodzianka! – pomyślałem. Fizyk z Polski, nieznający – jak sam pisał – ani Niemiec, ani języka niemieckiego – szuka kontaktów, aby sprawy stosunków z naszym zachodnim sąsiadem nie pozostały „w rękach facetów, którzy na tę kwestię patrzą przez pryzmat interesów indywidualnych bądź grupowych”. Przez dziesięciolecia

zachowaniem Polaków wobec Niemiec – także na emigracji, czyli w Wolnym Świecie – rządził „kompleks niemiecki” (by użyć określenia, jakim posłużył się Józef Mackiewicz w „Zwycięstwie prowokacji”). Kontaktów z konserwatywnymi siłami politycznymi w RFN unikano niczym diabeł święconej wody. Jeszcze w latach 1980-tych, gdy w Niemczech uczestniczyłem w spotkaniach lub konferencjach o jednoznacznie antykomunistycznym i antysowieckim charakterze, byłem z reguły ich jedynym polskim uczestnikiem. Lewica imprez tego typu nie organizowała, zaś zdecydowana większość niemieckich intelektualistów co najmniej sympatyzowała z zaangażowaną w Ostpolitik SPD, o ile nie była członkami tej partii, zaś „zieloni” byli wyraźnie zainfekowani marksizmem.

Nie trzeba było zatem przekonywać mnie do SIPN; starałem się z Monachium wesprzeć Stowarzyszenie. Ostrzegałem jednak równocześnie jego twórcę, że niemiecki establishment polityczny nie będzie zainteresowany współpracą z grupami czy strukturami niezależnymi, nawet jeśli proponują one dyskusję na tematy podstawowe dla stosunków między obu państwami i społeczeństwami. Niemcy już wówczas wybierali polskich partnerów według własnych interesów politycznych. „Obraz polski w RFN tworzą głównie pp. Bartoszewski i Szczypiorski” – pisałem – (mogłem być dorzucić jeszcze 2 lub trzy nazwiska osób o poglądach zbliżonych do obu wymienionych prominentów, ale nie więcej); to oni są obecni w najbardziej prestiżowych mediach, utrzymują kontakty z niemiecką elitą kulturalną, są bywalcami salonów politycznych w Berlinie i – co również nie bez znaczenia – często mogą się cieszyć z różnych nagród i apanaży. Okazało się jednak, że moje ostrzeżenia były zbyteczne. Konsulat RFN we Wrocławiu traktował SIPN z „ostentacyjnym lekceważeniem” – pisał Przystawa.

W 1993 roku związana z SPD Fundacja Friedricha Eberta zobowiązała się do sponsorowania organizowanej przez SIPN w Książu konferencji, poświęconej problemom ekologicznym. Przygotowania trwały już pół roku, gdy fundacja nagle – trzy

tygodnie przed rozpoczęciem konferencji! – poinformowała organizatorów, że wycofuje się ze sponsorowania imprezy. Ta wiadomość nie oburzyła mnie tylko dlatego, że po 10 latach pobytu w Niemczech znałem już podobne sytuacje: niepodziwane wycofanie obiecanych funduszy, wstrzymanie publikacji przyjętego już do druku materiału, ba, zdarzały się przypadki zablokowania nominacji profesorskich (najczęściej na wydziałach historycznych), gdy nagle okazywało się, że kandydat w jakimś wcześniejszym artykule naruszył zasadę ideologicznej poprawności.

Takie były początki. Berlin już od lat 1990-tych tworzył w Polsce swoich „partnerów” i dysponuje obecnie potężnym ugrupowaniem, gotowym przejąć „ster rządów”. Jak sądzę, nastąpi to prędzej czy później; prędzej – jeśli Niemcy zdecydują się zastąpić Tuska bardziej popularnym kandydatem, np. Trzaskowskim. Prezydent Warszawy był w tym roku gościem Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium, a to o czymś świadczy.

Pomiędzy początkiem lat 1990. a chwilą obecną miało miejsce jeszcze jedno wydarzenie, istotne dla periodyzacji najnowszej historii politycznej, lecz ważne również w kontekście mojej współpracy z Jerzym Przystawą. Otóż w Roku Pańskim 2000 Unia Europejska obłożyła sankcjami Austrię, ponieważ utworzony tam w wyniku demokratycznych wyborów rząd z udziałem Freiheitliche Partei Österreich FPÖ (czyli Wolnościowej Partii Austrii) nie odpowiadał ideologicznym preferencjom Berlina-Brukseli. Sankcje wprowadzono z naruszeniem tzw. „prawa europejskiego”, ale dla niniejszych uwag jest to sprawa drugorzędna. Ważniejszy jest fakt, że ta decyzja zapoczątkowała nowy etap niemieckiej polityki: współdecydowania o tym, które siły polityczne mogą wchodzić do rządów w państwach członkowskich UE (ten wątek powinien nas obecnie żywo interesować).

Szwajcarskie Stowarzyszenie Mut zur Ethik (Mut – to po niemiecku odwaga, zaś słowa Ethik tłumaczyć nie trzeba) zareagowało na ogłoszenie sankcji przeciwko Austrii zwołaniem dwóch niejako ponadplanowych konferencji, poświęconych temu

zagadnieniu. Współorganizatorem były francuskie Les états généraux de la souveraineté nationale, a wśród referentów – ich przewodniczący profesor Jean-Paul Bled, którego niedługo potem przeniesiono z paryskiej Sorbony na prowincjonalny uniwersytet w Strasburgu. Oprócz niego m.in. Władimir Bukowski – mówił o sowietyzacji Unii Europejskiej, niemiecki prawnik profesor Karl-Albrecht Schachtschneider o erozji demokracji i praw podstawowych w UE, zaś francuski historyk Christophe Réveillard o mniej znanych aspektach działalności Jeana Monneta, jako rzekomego „ojca” integracji europejskiej. Referat wygłosił również Karmenu Mifsud Bonnici – były socjaldemokratyczny premier Malty, która długo opierała się włączeniu do UE i dzięki temu uzyskała najwięcej derogacji w zakresie przymusu stosowania prawa unijnego. Miałem okazję przedstawić kilka uwag dotyczących dezinformacji, rozpowszechnianej przez media w związku z sytuacją w Austrii, ale na tym „polski udział” w konferencji się skończył.

Ze stowarzyszeniem współpracowałem już od kilku lat. Jego siedzibą był Zurych, a działaczami – oprócz Szwajcarów – Niemcy (po części emigranci, którzy opuścili RFN z powodu systematycznego ograniczania wolności obywatelskich i ideologicznej presji, wywieranej na nauczycieli, naukowców czy też niezależnych dziennikarzy) i Austriacy. Mut zur Ethik było organizacją o profilu konserwatywnym, występując w obronie suwerenności narodowej, prawa międzynarodowego, wolności słowa a przeciwko eutanazji, ułatwianiu dostępu do narkotyków, liberalizacji przepisów zezwalających na spędzanie płodu. Po roku 2000 stowarzyszenie otworzyło się na współpracę z przedstawicielami lewicy, tymi, którzy w europeizmie, globalizmie, neoliberalnym modelu gospodarczym i w militarnym interwencjonizmie dostrzegali zagrożenie dla socjalnej gospodarki rynkowej, czy też zasady pokojowego rozwiązywania konfliktów międzynarodowych.

Coroczne kongresy Mut zur Ethik odbywały się we wrześniu w Feldkirchu w austriackim Voralbergu, korzystając z życzliwości

lokalnego wikariusza generalnego dra Elmara Fischera (w roku 2005 został biskupem diecezji Feldkirch). Miały one charakter międzynarodowy, brali w nich udział naukowcy, publicyści i działacze polityczni z Europy, ze Stanów Zjednoczonych, z Izraela, Palestyny, a nawet z kilku krajów afrykańskich.

Chociaż stowarzyszenia Mut zur Ethik w żadnym wypadku nie można uznać za organizację niemieckiej prawicy, nawet wśród słuchaczy wykładów brakowało Polaków. Stąd też mój pomysł, aby doprowadzić do kontaktu pomiędzy zuryskim stowarzyszeniem a ruchem na rzecz Jednomandatowych Okręgów Wyborczych, którego twórcą i spiritus movens był Jerzy Przystawa. Na dorocznym kongresie, we wrześniu pamiętnego 2000 roku, Jurek wygłosił w Feldkirchu referat „How a Post-Communist Society Can Contribute to the Future”. Materiały konferencji ukazywały się później drukiem.

Na następne kongresy organizowane przez Mut zur Ethik przyjeżdżała już większa reprezentacja ruchu JOW. Spośród nich odeszli tymczasem ks. Jan Kurdybelski („kapelan JOWu”), zasłużony „woJOWnik” Jerzy Gieysztor z Wrocławia, czy Janusz Sanocki, były burmistrz Nysy; jako publicysta obdarzony – podobnie jak Jerzy Przystawa – zdolnością logicznej argumentacji i zdrowym sceptycyzmem wobec treści propagowanych przez mass-media. Przyjeżdżała do Feldkirchu też młoda generacja: córka Jurka – Agnieszka, zaś Januszowi Sanockiemu towarzyszyły córki. Z kontaktów, które tam nawiązano, warto wspomnieć współpracę z Peterem Bachmaierem (dziś professor emeritus), który w St. Pölten kierował filią austriackiego Instytutu Europy Wschodniej. Ten kontakt zaowocował opublikowaniem artykułu Krystyny Chmieleńskiej i Jerzego Przystawy na temat wpływu „europeizmu” na system szkolnictwa w Polsce. Tekst ten ukazał się w 2005 roku w tomie „Der kulturelle Umbruch in Ostmitteleuropa”, którego redaktorami byli Peter Bachmaier i jego słowacka współpracowniczka Beata Blehova.

Problemom edukacji w Polsce, a zwłaszcza trudnej sytuacji

nauczycieli szkolnych i akademickich, profesor Przystawa poświęcił osobną publikację – „Nauka jak niepodległość” (Wrocław 1999). Uprzednio trzykrotnie odmówił przyjęcia nominacji profesorskiej, aby zwrócić w ten sposób uwagę na katastrofalną sytuację nauki w Polsce oraz położenie nauczycieli szkolnych i akademickich.

Jednak – z perspektywy historycznej – najważniejszym obszarem działalności Jurka był bez wątpienia Ruch Obywatelski na Rzecz Jednomandatowych Okręgów Wyborczych – JOW. Swego czasu sprawa systemu wyborczego istniała w przestrzeni publicznej, była tematem debat, a na temat ordynacji większościowej wypowiadali się czołowi aktorzy polskiej sceny politycznej (co ciekawe – pozytywnie; jako zwolennicy JOW deklarowali się przecież zarówno Jarosław Kaczyński, jak i Donald Tusk). Owa popularność tematu była zasługą Jerzego Przystawy, który wkładając ogromne kwantum energii, czasu, pracy a nierzadko również własne pieniądze, forsował kampanię na rzecz JOW, w zmianie ordynacji wyborczej widząc warunek konieczny uzdrowienia sytuacji politycznej w Polsce; tylko brytyjski model wyborów prowadzi do odpowiedzialności posła wobec wyborców, a nie wobec przewodniczącego czy sekretarza generalnego partii.

Chodziło więc o nic innego jak o demokratyzację systemu wyborczego. Prawo wyborcze tylko formalnie jest częścią prawa powszechnego, materialnie – ma rangę prawa konstytucyjnego. To ono decyduje o kształcie państwa i stosunku pomiędzy rządzącymi a rządzonymi. Jurek odszedł zbyt wcześnie, aby doczekać orzeczenia włoskiego trybunału konstytucyjnego z grudnia 2013 roku. Corte Costituzionale zdefiniował wówczas warunki, które muszą być spełnione, aby wybory uznać za demokratyczne: głos oddany przez wyborcę na konkretnego kandydata musi być bezpośrednio zaliczony na korzyść tego ostatniego i decydujący o tym, kto wejdzie do parlamentu (orzeczenie to przemilczały mass media poza Włochami). W wypadku głosowania na listy partyjne warunek ten spełniony nie

jest.

Nie będę tutaj zachwalał większościowej ordynacji wyborczej, bowiem najlepsze argumenty na rzecz jej wprowadzenia można znaleźć w tekstach Jerzego Przystawy. Wskażę tylko na pragmatyczny wymiar zagadnienia: Gdyby nie system JOW Zjednoczone Królestwo nie opuściłoby Unii Europejskiej, czyli nie zdołałoby odzyskać suwerenności państwowej, ponieważ nie doszłoby do referendum w sprawie Brexitu. Posłowie – niezależnie od przynależności partyjnej – w tej sprawie musieli reprezentować opinię wyborców. Partia konserwatywna sama z siebie doprowadziła niedawno do ustąpienia Borisa Johnsona, gdyż stracił poparcie wyborców. Dokładnym odwróceniem tych demokratycznych mechanizmów jest sytuacja w Niemczech: (pseudo)proporcjonalna ordynacja, w połączeniu z 5-procentowym progiem wyborczym i z (sprzeczną z ustawą zasadniczą) dyscypliną partyjną, prowadzą do tego, że wpływ obywateli na polityczne decyzje rządu jest w efekcie teoretyczny. Minister spraw zagranicznych RFN Kinkel, tak komentował kiedyś niekorzystny dla własnej partii wynik wyborów: „Musimy lepiej wytłumaczyć naszą politykę wyborcom”. W leninizmie partia potrzebowała „pasów transmisyjnych”, aby przekazać swą wolę masom.

Argumenty, które Przystawa formułował dla poparcia zmiany ordynacji wyborczej, odznaczają się żelazną logiką. „Tym, co w tej sprawie zaskakuje, jest praktycznie brak jakiegokolwiek odzewu na wysiłki Jerzego” – pisał jego kolega po fachu, doktor fizyki Krzysztof J. Rapcewicz, we wstępie do wydanej w 1999 roku książki „transATLANTIC” (jest zbiór tekstów Jurka, publikowanych w 1998 roku w „Tygodniku Nowojorskim”). Równocześnie Rapcewicz wyjaśniał przyczyny tego stanu rzeczy, pisząc o „oczywistej logice” wywodów Przystawy: „Inteligencja polska nie wypełniła swego obowiązku analizy wydarzeń, ponieważ logika tych wywodów prowadziła ją tam, dokąd nie chciała iść”. I dalej: „Źródło tych postaw jest to samo: niechęć do przemyślenia wysuwanych argumentów jest wynikiem

konfliktu pomiędzy oczekiwaniami i konkluzją, jaka z tych argumentów wynika”.

Dla mnie walka o JOW-y była ostatnią (a może jedyną), podjętą po transformacji ustrojowej próbą stworzenia mechanizmu wyłaniania patriotycznej elity politycznej, kierującej się interesem państwa i dobrem wspólnym jego obywateli. Nie sądzę, abym raz jeszcze mógł być świadkiem podobnych wysiłków. Obawiam się, że Polska znajduje się na drodze prowadzącej do kolejnej katastrofy narodowej (o ile stanu wieloletniej zimnej wojny domowej pomiędzy partiami walczącymi o władzę, już teraz nie należy uznać za katastrofę).

Kończę zatem tym smutnym akcentem, który jednak pasuje do nastroju dzisiejszego dnia. 10 lat temu odszedł Jerzy Przystawa.

Autorstwo: Tomasz Mianowicz z Monachium

Źródło: WolneMedia.net